

Bóg kocha cię tam, gdzie ty siebie najbardziej nienawidzisz"

"Gdy doświadczasz siebie jako największej nędzy, musisz zaufać, że jesteś najbardziej kochany przez Boga" - mówi dla Fronda.pl ks. Dominik Chmielewski SDB.

Kilkanaście lat temu bronił Ksiądz pracy dyplomowej nt komtempletarności medytacji zen z religią chrześcijańską. Po doświadczeniu przemiany duchowej w Medjugorie, przestrzega Ksiądz przed niebezpieczeństwem wschodnich sztuk walki oraz filozofii. Naprawdę te dwie drogi wykluczają się?

Jako młody chłopak jeździłem do klasztoru Benedyktynów w Lubiniu gdzie poznałem o. Jana Berezę, który przekonywał, że medytacja zen jest komplementarna z modlitwą chrześcijańską, że doświadczenia mistyków buddyjskich i mistyków chrześcijańskich na tym najgłębszym poziomie medytacji są tożsame. Rozmawiając z o. Berezą i zapoznając się z jego publikacjami oraz z publikacjami innych autorów, samemu trenując wschodnie sztuki walki i praktykując medytację zen, szukałem punktów wspólnych dla uzasadnienia poglądu, że są to drogi do tego samego Boga (a przynajmniej nie wykluczające się, choć mające inne źródło). Traktowałem medytację zen uważając ją za neutralną drogę doskonalenia, którą chrześcijanin może uzupełnić swoją duchowość. Dzisiaj moje myślenie diametralnie się zmieniło. Sami mistrzowie buddyzmu zen mówią, że na poziomie początkowym, gdzie technika jest formą ascetycznego oczyszczenia z pewnych myśli, stanów emocjonalnych, relaksacji ciała, medytacja może być stosowana bez względu na religię. Jednak kiedy wchodzimy głębiej w medytację, nie jest możliwe pogodzenie modlitwy chrześcijańskiej z medytacją zen. Zen przede wszystkim jest formą dochodzenia do oświecenia poprzez wykluczenie jakiegokolwiek autorytetu. Dla lepszego zrozumienia tego tematu warto sięgnąć np. po korespondencję Tomasza Mertona z jednym z mistrzów zen Deitaro Suzuki nt różnic i podobieństw pomiędzy kontemplacją chrześcijańską a medytacją zen. Mistrz Suzuki wyraźnie mówi, że w zen trzeba odrzucić Boga zewnętrznego wobec świata. "Trzeba odrzucić Pismo Święte w które trzeba ślepo wierzyć, wiarę w indywidualną duszę która przez całą wieczność trwa w ekstazie nieba lub w wiecznym potępieniu piekła. Trzeba się pozbyć złudzenia, że cudza ofiara może zmasać czyjś grzech a nasze zbawienie może za nas osiągnąć Zbawiciel" - tłumaczy mistrz Suzuki. Ostatecznym celem praktyki zen, jak pisze, jest "przebudzenie, czyli osiągnięcie zbawienia za życia, własnym wysiłkiem a nie dzięki łasce wyższej czy dzięki łasce Najwyższej Istoty. Praktykujący zen nie szuka uwolnienia w modlitwie i prośbach do Boga. Praktyka zen nie ma nic wspólnego z takim dualistycznym podejściem dlatego nigdy nie staje się dogmatyczna ani fanatyczna".

Ksiądz przykład dowodzi jednak, że można jednocześnie mocno angażować się w praktyki religijne, ćwicząc intensywnie wschodnie sztuki walki i wgłębiając się we wschodnie medytacje.

Dzięki temu, że od najmłodszych lat brałem systematyczny udział w praktykach religijnych, przystępowałem do sakramentów, Pan Bóg rozciął nade mną parasol ochronny dzięki któremu nie doświadczałem zewnętrznych ani wewnętrznych negatywnych skutków praktykowania wschodnich sztuk walki. W mojej rodzinie każdego dnia odmawialiśmy wspólnie dziesiątek Różańca, często kilka razy w tygodniu brałem udział we Mszy św. jako ministrant i lektor, co dwa tygodnie przystępowałem do sakramentu spowiedzi, uczestniczyłem w modlitewnych spotkaniach oazy czy Odnowy w Duchu Świętym.

Trwało to wiele lat.

Proszę zauważyć, że często propagatorami wschodnich medytacji są księża czy siostry zakonne, mnisi, którzy prowadzą bardzo intensywne życie modlitwy, które ich w jakiś sposób chroni przed doświadczeniem negatywnych skutków tych praktyk. Natomiast zdecydowana większość ludzi która zabiera się za medytację wschodu - czy to jogę czy zen, nie ma nawet fundamentalnej wiedzy na temat chrześcijaństwa, nie mówiąc już o głębokim doświadczeniu modlitwy. Medytację wschodu uważamy powszechnie za formę relaksacji psychofizycznej.

Jak odróżnić działanie Ducha Świętego od energii jaka uruchamia się w czasie medytowania zen?

W medytacji zen gdy wchodzi się coraz głębiej w doświadczenie pustki (to właśnie jest idea medytacji zen), masz wrażenie, mówiąc kolokwialnie, że jest coraz zimniej i coraz samotniej. To jest najbardziej dojmujące doświadczenie, ale z drugiej strony bardzo fascynujące, bo wydaje ci się, że w tej samotności doświadczasz swego najgłębszego bytu, swego "ja". Po to, żeby za chwilę to "ja" całkowicie rozbić. Jedną z fundamentalnych zasad medytacji zen jest tzw. "anatta" czyli rozbicie przekonania, że moje "ja" jest czymś prawdziwym - "ja" jako osoba jest iluzją, nie ma mnie. Jestem tylko połączeniem kilku pierwiastków, które w momencie oświecenia rozpadają się i iluzja tego że jestem osobą, jest raz na zawsze rozbita. Na szczęście medytując, do tego etapu nie doszedłem. Doświadczenie Ducha Świętego polega zaś na tym, że jest coraz cieplej i coraz bardziej kochająco w relacji miłości. Doświadczając Ducha Świętego, doświadczasz nieprawdopodobnej miłości, pokoju i radości. Doświadczasz, że to jest relacja z Kimś, kto jest osobowy, chociaż nie możesz go dotknąć. Natomiast w medytacji zen można mówić o pewnych mocach, które odbiera się np. jako energię płynącą w ciele odbieraną jako ciepło, prąd, etc. Człowiek myśli, że jest to jakiś rodzaj nieznannej, niezbadanej fizycznie energii, którą uaktywnił przez medytację. Jego doświadczenie zmienia się dopiero w momencie nawrócenia, gdy zaczyna wchodzić w relację osobową z Bogiem i doświadczać działania Ducha Świętego. Przyjmując Ducha Świętego, zaczyna się prawdziwa konfrontacja z czymś, co dotychczas odbierało się jako kosmiczną bezosobową energię, ale ta energia przy zatknięciu się z Duchem Świętym, okazuje się istotą duchową, która zdemaskowana, zaczyna Cię niszczyć. W momencie konfrontacji z Duchem Świętym, okazuje się, że to nie była jakaś tam neutralna moc, to był ktoś, kto od początku ukrywał się za nią.

Zły duch...

I wtedy zaczynają się u wielu osób jazdy! Doświadczam działania Złego jako kapłan postępujący w modlitwie o uwolnienie. Sam na szczęście nie musiałem przechodzić takich walk duchowych, bo prowadziłem bardzo intensywne życie modlitewne. Sakramenty, modlitwa małżeńska i rodzinna moich rodziców mnie bardzo ochraniały. To wielka łaska i Boże błogosławieństwo, że wychowywałem się w takiej rodzinie i szczególnie ochrona Matki Bożej.

Jak spotkanie z Matką Bożą w Medjugorie wpłynęło na Księdza wiarę?

W Medjugorie doświadczyłem niesamowitej miłości Matki Bożej i Jej bliskości. Wyobraź sobie, że masz wysprzątaną, ale pustą izbę i nagle do tego pokoju wprowadza się Ktoś, kto momentalnie ubogaca go swoją obecnością, tak, że ten pokój zaczyna żyć! Kiedy próbowałem łączyć modlitwę z medytacją, wchodziłem do pustej izdebki, bo nie było w niej całkowitej koncentracji na Jego obecności we mnie, ale bardziej koncentracja na samym sobie, na psychoanalizie własnego wnętrza, by potem to wszystko wyczyścić doprowadzając do stanu pustki całkowitej. Spotkanie z Matką Bożą zmieniło moją modlitwę, ale i całe moje wnętrze. To było jak nadejście gwałtownego wichru. Jeśli w moim sercu była jakaś ciemność, odeszła ona momentalnie.

Zostawił Ksiądz swoje niebezpieczne hobby bez wahania, czy było jednak trochę szkoda?

Na początku bardzo kusiło do tego, żeby jeszcze trenować wschodnie sztuki walki i medytować. Warto tu jednak zaznaczyć, że nie wszystkie sztuki walki są niebezpieczne duchowo dla chrześcijanina. Tylko te, które stają się duchową drogą życia połączoną z praktykami medytacji i różnych innych form uaktywniania energii kosmicznych przez różnego rodzaju ćwiczenia. Zainteresowanych odsyłam do czasopisma „Egzorcysta”, gdzie omawiam szczegółowo ten problem. Jeśli chodzi o medytację zen, to dzisiaj, kiedy mam doświadczenie bogactwa chrześcijańskiej modlitwy i kontemplacji, jest dla mnie zdumiewające, że ludzie uciekają się do innych praktyk modlitewnych np. religii orientalnych. Ale to jest głównie problem nas, księży, że nie przekazujemy ludziom tego bogactwa duchowego dwóch tysięcy lat modlitwy i kontemplacji. Nie ma praktycznego uczenia modlitwy, nie ma szkół modlitwy, medytacji i kontemplacji chrześcijańskiej przy każdej parafii.

Jaka powinna być modlitwa, żeby przemieniała życie, żeby działały się cuda?

Musisz sobie uświadomić najważniejszą rzecz - że w momencie chrztu św. stałeś się mieszkaniem Boga, Bóg mieszka w tobie przez 24h na dobę. I w związku z tym, jesteś takim minikościołem w którym dokonuje się nieustanny kult. Niesłuchanie ważną praktyką jest nieustanne chodzenie w Bożej obecności. Pismo Święte w obrazowy sposób opisuje chrzest Jezusa w Jordanie. W chwili chrztu Jezusa, otwiera się nam Nim niebo. Słyszysz głos Ojca: "Ty jesteś Moim Synem umiłowanym (Łk 3, 15-16.21-22)". W momencie twego chrztu św. otworzyło się nam tobą niebo. Odtąd cała niebiańska rzeczywistość jest nieustannie nad

tobą, w tobie i wokół ciebie. Nieustannie przez 24h na dobę słyszysz głos Ojca: "ty jesteś moją umiłowaną córką/ty jesteś moim umiłowanym synem. Kocham cię". Ten czuły głos Ojca musi być przyjmowane przez ciebie nieustannie jak oddychanie.

Wielu ludzi wierzących i zaangażowanych w praktyki religijne ma jednak problem ze zrozumieniem fundamentalnej prawdy o miłości Bożej. Dlaczego tak się dzieje?

To dlatego, że nakładamy kalkę miłości ludzkiej na miłość Bożą. Już od małego dokładnie wiesz, że jeśli przynosisz ze szkoły piątki, rodzice są z ciebie dumni, chwalać się tobą. I wtedy słyszysz od swoich rodziców, którzy mówią: „ my cię kochamy" i kochają cię. Ale jak masz problemy w szkole, bijesz się, uciekasz z lekcji, palisz papierosy, to widzisz krzyczącą groźną, surową twarz twojego ojca, widzisz matkę, która się ciebie wstydzi mówiąc często jaka jesteś beznadziejna. I taką kalkę przekładasz na Pana Boga, nabierasz przekonania, że jesteś kochana wtedy, kiedy jestem super, kiedy inni mogą być z ciebie dumni. Jeżeli dzisiaj zrobisz 20 dobrych uczynków, to masz przekonanie, że dziś Bóg cię kocha. A gdybyś dzisiaj popełniła grzech ciężki, to czujesz się ostatnim beznadziejnym grzesznikiem, uważasz, że Bóg cię nie może kochać, bo znowu Go zawiodłaś. Znowu Jego spojrzenie jest w Twojej wyobraźni spojrzeniem surowego, karzącego ojca. I nawet nie reflektujemy tego, że uczucia jakie żywimy w sercu do Boga, ten dystans i lęk przed Nim, są kalką tego, jak czuliśmy, kiedy nam nie wychodziło w różnych momentach w życiu, szczególnie w relacjach w naszym domu rodzinnym.

Wystarczy przestawić się na inne myślenie, by doświadczać miłości Pana Boga?

Metanoia czyli nawrócenie, to przede wszystkim zmiana myślenia. Mistycy mówią, że cała walka duchowa to bitwa o nasz umysł. Dlatego, że myśl wywołuje konkretne uczucia. Jeśli myślisz o sobie, że jesteś beznadziejny i przyjmujesz tę myśl, to za tą myślą pojawi się doświadczenie emocjonalne. Odrzuć tę myśl, niech twoje myśli będą skoncentrowane na tym, że jesteś umiłowanym dzieckiem Boga, pomimo twojego grzechu. Skoncentruj się na miłości Boga do ciebie, na Jego czułości i tęsknocie, na Jego nieustannym pełnym miłosierdzia spojrzeniu na ciebie (takiego spojrzenia też, stale szukamy u ludzi i tyle razy nie odnajdujemy). W momencie w którym ci nie wychodzi, szukasz spojrzenia kogoś, kto cię przytuli i powie, że twój grzech i twoja tożsamość dziecka Bożego to nie to samo. Grzech należy znienawidzić z całą mocą- zobacz co on zrobił Jezusowi na krzyżu Jezus. Ale ty jesteś umiłowanym dzieckiem Boga. Najgorszy grzech nie zmieni tego, że jesteś kimś najbardziej wartościowym we wszechświecie. I nie wychodzi się z grzechu poprzez lęk przed potępieniem. Bo jeśli boisz się piekła, to twoje nawrócenie będzie tylko tymczasowe. Natomiast prawdziwe nawrócenie zaczyna się od doświadczenia tego, że On cię tak bardzo kocha, tak inaczej, niż wszyscy inni, którzy kochają cię tylko do momentu zobaczenia prawdy o tobie. A on kocha cię tam, gdzie ty siebie najbardziej nienawidzisz. On mnie kocha zupełnie inaczej, niż ludzie, których mam wokół siebie. Gdy doświadczasz siebie jako największej nędzy, musisz zaufać, że jesteś najbardziej kochany przez Boga. Gdy głos Ojca mówi do Jezusa: "Ty jesteś moim Synem umiłowanym", na Jezusa zstępuje Duch Święty w postaci

gołębiczy i ten Duch Święty już nigdy od Jezusa nie odszedł. Tu jest klucz do naszego nawrócenia: muszę być nieustannie skoncentrowany na Duchu Miłości Ojca. Jak mówił św. Paweł - mamy całkowicie koncentrować się na patrzeniu w rzeczywistości niewidzialne, które są wieczne. (2 Kor. 4,18).

I w ten sposób należy też postrzegać praktyki pobożnościowe - mniej rytualizmu, więcej ducha...?

Ten styl życia jest propozycją w której masz dwie drogi: albo zostaniesz na poziomie rytuału, czyli wypełnienia obowiązku religijnego, albo wybierzesz drogę wchodzenia w Bożą obecność w sakramentach. Rytualizm nie zmieni twojego życia. Św. Paweł pisał, że w czasach ostatecznych będzie panował duch Antychrysta, który będzie przybierał pozór pobożności, przy jednoczesnym wyzbyciu się mocy przemiany życia. Ludzie będą pobożnie składać ręczki, będą chodzić do kościoła, nie będą jeść mięska w piątek, ale nie będą mieli siły, wewnętrznej mocy, aby zmieniać swoje życie. Natomiast ta druga droga, której początkiem jest doświadczenie obecności Boga w sakramentach wydała mnóstwo świętych. To nie jest tak, że to "nie działa". Tu chodzi o to, jak ja podchodzę do tego, żeby zadziało. Jak przeżywam Mszę Św., żeby ona zmieniała moje życie? Jak przystępuję do spowiedzi św.? Jak modłę się codziennie, żeby moja modlitwa była spotkaniem z Bogiem? Dzisiaj brakuje tak bardzo szkół modlitwy, szkół chodzenia w Bożej obecności. A przecież przebogata tradycja chrześcijańskiej duchowości uczy tego od dwóch tysięcy lat. Te ogromne bogactwa nie są przekazywane ludziom na katechezie. Prowadzimy często na kazaniach teologiczne wywody, albo moralizujemy musisz to musisz tamto, a nie mówimy o najważniejszych rzeczach skąd brać siłę i moc do chrześcijańskiego życia! Kiedy prowadzę nabożeństwa o uzdrowienie, to moim celem nie jest tylko uzdrawiać ludzi mocą Jezusa, moim celem jest uczyć ludzi jak spotkać się z Jezusem w najbardziej intymny sposób. To jest najważniejsze, dopiero potem wszystko inne. Dopiero mając doświadczenie kontaktu z Żywym Bogiem, żyjąc tożsamością umiłowanej córki Boga, umiłowanego syna Boga, idąc np. na Mszę św. zaczynasz żyć. Bierzesz różaniec i żyjesz każdym słowem, które wymawiasz. Bo żyjesz w Bożej obecności, którą słowa przywołują.

Do tego właśnie od początku objawień w Medjugorie wzywa nas Maryja.

Wszystkie te 33 lata orędy Matki Bożej można streścić w trzech wezwaniach: "módlcie się, módlcie się, módlcie się". Nic nie jest ważniejsze niż modlitwa. Jeśli dziś ludzie mówią, że nie mają czasu na modlitwę, sytuacja jest katastrofalna. Tacy ludzie mając 40, 50 lat nie wyszli poza poziom dziecka. Stary Testament był zamieszkiwaniem obok Boga: był Izrael, był Namiot Spotkania oraz przedstawiciel ludu - arcykapłan. By spotkać się z Bogiem, prorocy wchodzili do Namiotu Spotkania, a Izrael w tym czasie stał wokół namiotu i patrzył. Nowy Testament jest absolutną rewolucją - nie ma już Boga, który mieszka obok ciebie, jest Bóg, który mieszka w tobie! 24 h na dobę. A w związku z tym, nie ma czegoś takiego jak modlitwa rano czy wieczorem. Jest nieustanna modlitwa, ponieważ On jest nieustannie w Tobie. Szokujące są samooskarżania świętych. Maria Dominika Mazzarello, założycielka salezjanek

oskarżała się o to, że przez 15 min nie myślała o Jezusie. Dla nas 15 min myślenia o Jezusie to wielki sukces! Jeżeli ludzie nie zrozumieją tego, że są mieszkaniem Boga, że 24 h na dobę w ich sercu odbywa się kult Boga, ten prawdziwy rytuał w Duchu i w Prawdzie, to zawsze będą mieli problem z modlitwą, modlitwa będzie tylko dodatkiem do ich życia. Taką modlitwę odkłada się na koniec dnia kiedy staje się ona często takim ochłapką dla Boga po całym wieczorze oglądania telewizji, siedzeniu przy komputerze będąc na maksa zmęczonym po całym dniu. Gdyby tak wyglądała twoja relacja z żoną, to by się z tobą rozwiodła po miesiącu. Żyjemy na poziomie idei, że modlitwa jest rano czy wieczorem, że modlitwa nie jest najważniejsza, a modlitwa jest wszystkim! Dlatego trzeba tak zaprogramować swój dzień, by wygospodarować najlepszy czas na modlitwę.

Czy modląc się, trzeba koniecznie klęczeć ze złożonymi rękami?

Postawa może być dowolna, chciałbym tu jednak wprowadzić rozróżnienie pomiędzy dwoma kluczowymi terminami, które często się ludziom mylą - modlitwą oraz utrzymywaniem ducha modlitwy. Utrzymywanie ducha modlitwy to nieustanne staranie się żyć Bożą obecnością we mnie i wokół mnie. To jest nieustanne pamiętanie o tym, że On na mnie patrzy, że mnie kocha. Nie muszę nic mówić. Wystarczy, że trwam, przyjmuję tę Jego miłość. W utrzymywaniu ducha modlitwy w ciągu dnia może nam pomóc np. wypowiadanie aktów strzelistych czy krótkie zatrzymywanie się nad Słowem Bożym. W różnych momentach dnia zrób sobie kilkuminutową przerwę, rozłóż swoje ręce na kształt krzyża, zamknij oczy i po prostu przyjmij Bożą miłość. Powiedz: "Tato, teraz jestem jedynym we wszechświecie celem Twojej miłości". To jest utrzymywaniem ducha modlitwy. Natomiast sama modlitwa jest czasem, w którym On jest najważniejszy. Wyłączasz komórkę, telewizor, neta i nie ma już nic ważniejszego, jak tylko ty i On. Naszym zadaniem jest znaleźć jakościowo najlepszy czas, żeby być tylko z Nim, żeby nas nic nie rozpraszało.

Zaleca Ksiądz modlitwę uniżenia czyli leżenie krzyżem na znak pokuty. Jakie znaczenie ma taka praktyka?

Dziś panuje powszechny zanik świadomości grzechu. Bardzo lekko popełniamy grzechy, spowiedzi święte są takim retuszem estetycznym dla naszej duchowości. Nie doświadczamy przerażenia się własnymi grzechami i nie mamy pragnienia zerwania z nimi, wynagrodzenia Bogu za nie z całego serca. Żal za grzechy traktujemy lekko, zadośćuczynienie traktujemy lekko, ponieważ grzech traktujemy lekko. Dlatego potrzeba mocniejszych modlitw, które pozwolą nam uświadomić sobie, czym jest grzech. Żeby tego doświadczyć oraz zrozumieć co Jezus zrobił dla nas na krzyżu, potrzebuję uniżenia. To na krzyżu Jezus dokonał największego uniżenia. Kiedy chodzimy w tej obojętności na grzech, w kompromisie z grzechem, paciorek to za mało by wyrwać nas z letargu, potrzebujemy pokuty. Matka Boża w Fatmie wzywała przez anioła: "pokuty, pokuty, pokuty". Teraz jest czas potężnej pokuty, która ma się wylać na cały świat. Jeśli prorok Zachariasz mówi, że w czasach ostatecznych będzie wylany na całą ludzkość duch pobożności, to chodzi mu nie o to, że ludzie będą mieli pobożnie złożone rączki w czasie modlitwy, tylko że będą płakać i zawodzić z całego serca, widząc, co ich

grzechy uczyniły Jezusowi na krzyżu. "Będą płakać i patrzeć na Tego, którego przebodli (Za 12,10)". Możemy się spodziewać, że nastąpi jakieś wielkie doświadczenie przeogromnej miłości Bożej z krzyża połączone z wylaniem na ludzkość żalu za grzechy, które doprowadziły Jezusa na krzyż. Pozycja uniżenia, gdy kładziesz się leżąc krzyżem na ziemi, jest pierwszym krokiem do przyjęcia łaski prawdziwej pokuty. Duch Święty zstępuje na ciebie i daje ci prawdziwy żal za grzechy, otwiera twoje duchowe oczy na to, czym jest naprawdę grzech. Bardzo często potrzebujemy takiego wstrząśnięcia które pokaże nam, co nasz grzech wyrządził Bogu, drugiemu człowiekowi i mnie samemu. Wszyscy święci i mistycy, którzy przechodzili drogę oczyszczenia, mieli doświadczenie nędzy, w jaką wpędza człowieka grzech. Bywało to naprawdę przerażające. Kiedy św. Faustyna prosi Jezusa, żeby objawił jej jej własną nędzę, Jezus odpowiada, że pozwala jej tego doświadczyć w części, bo gdyby zobaczyła całą swoją nędzę, umarłaby z przerażenia. Możemy żyć w samozadowoleniu, że jesteśmy dobrymi katolikami bo chodzimy do Bozi do kościołka, że nie jemy mięska w piątek etc., a Jezus może żyć wśród nas w totalnej samotności przez 24 h. Modlitwa uniżenia nie jest niczym innym, jak proszeniem o ducha pokuty. Sam nie wywołasz w sobie też ani żalu za grzechy.

Sama modlitwa jest bardzo prosta. Najważniejsza na modlitwie jest właśnie prostota. Kładziesz się krzyżem na pięć minut i w tym czasie przepraszasz Boga za swoje grzechy osobiste, swojego małżeństwa czy rodziny. Wołaj do Ducha Świętego: "pokaż mi mój grzech i daj mi łaskę zniechęcenia go, łaskę prawdziwego oderwania się od tego grzechu, łaskę prawdziwego przepraszania za ten grzech".

Jak współpracować z łaską nawrócenia? Jak odnaleźć swoje powołanie? Pierwszą rzeczą po nawróceniu jest poproszenie o kierownictwo duchowe, towarzyszenie duchowe lub stałe spowiednictwo. Jeśli nie masz kogoś takiego, wstąp do jakiejś wspólnoty, która jest kierowana przez kapłana. Nie można zostać samemu, dlatego że wtedy różnego rodzaju zwodzenia, oszustwa, kłamstwa religijne mają do ciebie duży dostęp. Szczególnie przy nagłych nawróceniach. Także swoje powołanie warto rozeznawać ze spowiednikiem. A twoim najważniejszym powołaniem jest miłość. Zostaliśmy stworzeni z miłości przed założeniem świata, aby być świętymi i nieskalanymi przed Jego obliczem (Ef 1,4). Żyjąc na ziemi masz się troszczyć o świętość. A świętość, to jest nic innego, jak przepełnienie miłością do Boga i do człowieka. Pismo Święte mówi, że naszym największym zadaniem i powołaniem jest kochać Boga z całych sił, z całej duszy, z całej swojej mocy. A bliźniego swego jak siebie samego (Mt 22,37-40). To jest twoje powołanie. Musisz tylko rozeznąć, gdzie będziesz je realizować. W małżeństwie? W kapłaństwie? Nie ma powołania do samotności w rozumieniu do bycia starym kawalerem czy starą panną. Jedyne sens mojego życia mogę odnaleźć tylko wtedy, gdy poświęcę się dla kogoś z miłości. Więc jeśli nie mam męża czy żony, nie jestem księdzem czy siostrą zakonną, to pytam Boga, komu mogę oddać swoje życie z miłości? Może będę pracować z bezdomnymi, może będę pracować z ludźmi pogubionymi, którzy umierają w swojej samotności? Bardzo często jest tak, że Pan Bóg nas wyrwa z ciągłego kręcenia wokół siebie pokazując nam nasze powołanie, a my tego w ogóle nie widzimy. Jesteśmy tak

zapatrzeni w siebie, w swoje potrzeby i oczekiwania, a Pan Bóg stawia nam na drodze ludzi, dzieła, wspólnoty i mówi: tutaj nauczysz się kochać. Kochać takich jakimi są, biednymi grzesznikami. A ludzie, tak zapatrzeni w siebie, z miesiąca na miesiąc z roku na rok coraz bardziej zawyżają poprzeczkę, że na dobrą sprawę sam Jezus by się nie zmieścił w naszych oczekiwaniach jako kandydat na męża. A potem jęczymy że nie ma nikogo, modlimy się o męża czy żonę, a nie widzimy że wzrastamy już w takich naszych słabościach i wadach, że nikt by z nami nie wytrzymał dłużej niż miesiąc! Chłopaków którzy mi mówią, że chcieliby znaleźć dobrą żonę, modlą się o nią, pytam: jak się do tego przygotowujesz? Małżeństwo jest całkowitym poświęceniem się dla tego, kogo kocham. Jeśli ty po powrocie z pracy siedzisz przed komputerem cztery godziny, później idziesz z kolegami na browca czy na siłkę i tak wygląda twój dzień, to powiedz mi, jak ty jesteś przygotowany do tego, by poświęcić się dla twojej żony, dla twojego dziecka?! Myślisz, że jak urodzi się dziecko, twoja żona będzie wstawiała do dziecka a ty będziesz spał? Zaczynij przygotowywać się do bycia małżonkiem, pokaż Bogu że jesteś gotowy na to, żeby On ci dał swoją córkę za żonę. Zaczynij np. wstawać w nocy co drugi dzień na 30 minut i módl się o twoją przyszłą żonę, o twoje przyszłe dziecko. Mówisz: modłę się o męża. Narzekasz, gderasz, kłócisz się non stop, potępiasz, krytykujesz. Który facet z tobą wytrzyma? Pokaż Bogu że się przygotowujesz do małżeństwa, zacznij naprawdę pracować nad swoim charakterem, nad swoimi różnymi kobiecymi wadami, które powodują to, że faceci po prostu odsuwają się od ciebie po miesiącu znajomości. Pracuj nad swoją emocjonalnością - która u kobiet często jest zdefektowana, tak jak u mężczyzn zdefektowana jest seksualność. Pokaż Bogu, że przygotowujesz się do pięknego małżeństwa. Pytaj Jezusa, jakie są moje zranienia, skoro jestem tylko z tym, kto spełnia moje oczekiwania? Jeśli przestaje je spełniać, odchodzę. To są konkretne pytania, które trzeba sobie zadawać w kontekście powołania. Bo może ten, którego Bóg mi przeznaczył już dawno czeka na mnie, tylko ja nie jestem gotowa? Zaczynij pracować nad swoim charakterem, zacznij pracować nad swoją emocjonalnością, zacznij pracować nad swoją seksualnością. Pytaj się każdego dnia, na ile poświęciłeś się w miłości dla drugiego człowieka, bo kiedyś tym drugim człowiekiem będzie twoja żona, twój mąż, twoje dziecko. Jak dzisiaj nie potrafisz poświęcić się dla drugiego człowieka, to nie poświęcisz się nagle dla swojej rodziny.

A jak rozumieć krzyż w życiu? Pan Bóg chce naszego szczęścia i często uzdrawia z chorób, ale przecież święci, zbliżając się do Boga, przechodzili najróżniejsze cierpienia...

To jest kłamstwo szatana, że oddając się Bogu, będziesz cierpieć. Myśląc tak, znów nakładamy na Boga kalkę srogiego rodzica. Jakbyś się czuł jako rodzic, gdyby twoje dziecko powiedziało ci: "nie ufam ci. Bo jak ci zaufam, to mnie skrzywdzisz". Szatan chce nam wcisnąć kłamstwo, że Bóg kochając nas mówi: "teraz dostaniesz cierpienie". A Bóg mówi: "oddając mi siebie, dostaniesz błogosławieństwo. Czyli wszystko, co należy do Mojego Syna Jezusa, będzie teraz też twoje!".

Także krzyż...

Ale krzyż trwał trzy godziny! Trzeba zrozumieć różnicę pomiędzy przyjęciem cierpienia, a życiem w cierpiętnictwie. My żyjemy często w cierpiętnictwie, uzalając się nad sobą, zapominając, że krzyż jest tylko bramą do zmartwychwstania. Naszym celem jest życie w zmartwychwstaniu, a nie wiszenie na krzyżu całe życie. Są pewne osoby, wybrane przez Boga, tzw. dusze ofiarne, np. stygmatycy, którzy otrzymują tak wielką miłość Bożą, że dosłownie będąc nią przepełnionymi, godzą się na cierpienie które Pan Bóg im daje. Chodzi o to, że w miłości wybiera się podobieństwo, zbliżenie na maksa do tego, którego się kocha. I w środku tego cierpienia oni dostają jeszcze więcej miłości i czułości Bożej. To jest ze sobą tak związane, bo nieraz szokują nas wyznania świętych: chcę jeszcze więcej cierpienia! To nie jest masochizm. Oni tak wołają, bo wraz z łaską cierpienia otrzymują niesamowitą łaskę miłości Bożej. My natomiast robimy coś absurdalnego: nie mając doświadczenia Bożej miłości, wchodzimy w cierpienie, które nas po prostu zabija. Tak jakbyś poszedł na Kalwarię, dał się przybić od krzyża, wcześniej nie idąc na Tabor, by usłyszeć: "jesteś moją umiłowaną córką, jesteś moim umiowanym synem". My nie mając doświadczenia nieprawdopodobnej Bożej miłości wchodzimy w cierpienie które powoduje, że buntujemy się przeciwko Bogu i mówimy Mu: "jak możesz mnie kochać, skoro mam takie okropne życie?!". I wtedy stajemy się oskarżycielami Boga, szatanem dla Boga. Musimy wiedzieć, że Pan Bóg chce nam zawsze błogosławić. I chce, abyśmy zmartwychwstawali każdego dnia z każdego zła. I pokonywali cierpienie mocą miłości! Cierpienie samo w sobie nie jest dobre, jest złem. Ale też warto tu podkreślić z całą mocą, że Bóg jest tak niesamowity z wydobywania nieprawdopodobnego dobra z najgorszego zła, że my po prostu założyliśmy, że On wręcz chce zła, żeby wydobyć z niego jakieś dobro. Nie, On nie chce zła dla ciebie. Kocha Cię, jesteś Jego najdroższym dzieckiem. Zaufaj Mu i przestań się Go bać. O jest nieskończenie dobry dla ciebie.